ANDRZEJ KONSTANKIEWICZ, WIESŁAW SŁUPCZYŃSKI

ARMATA PRZECIWPANCERNA wz. 36

TYPY BRONI i UZBROJENIA 45

SERWIS INFORMACYJNY
Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
BIULETYN
ul. Warszawska 12a
ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO ZWIĄZKU
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
Biała Podlaska
12/1998
10

35 P.P. AK.

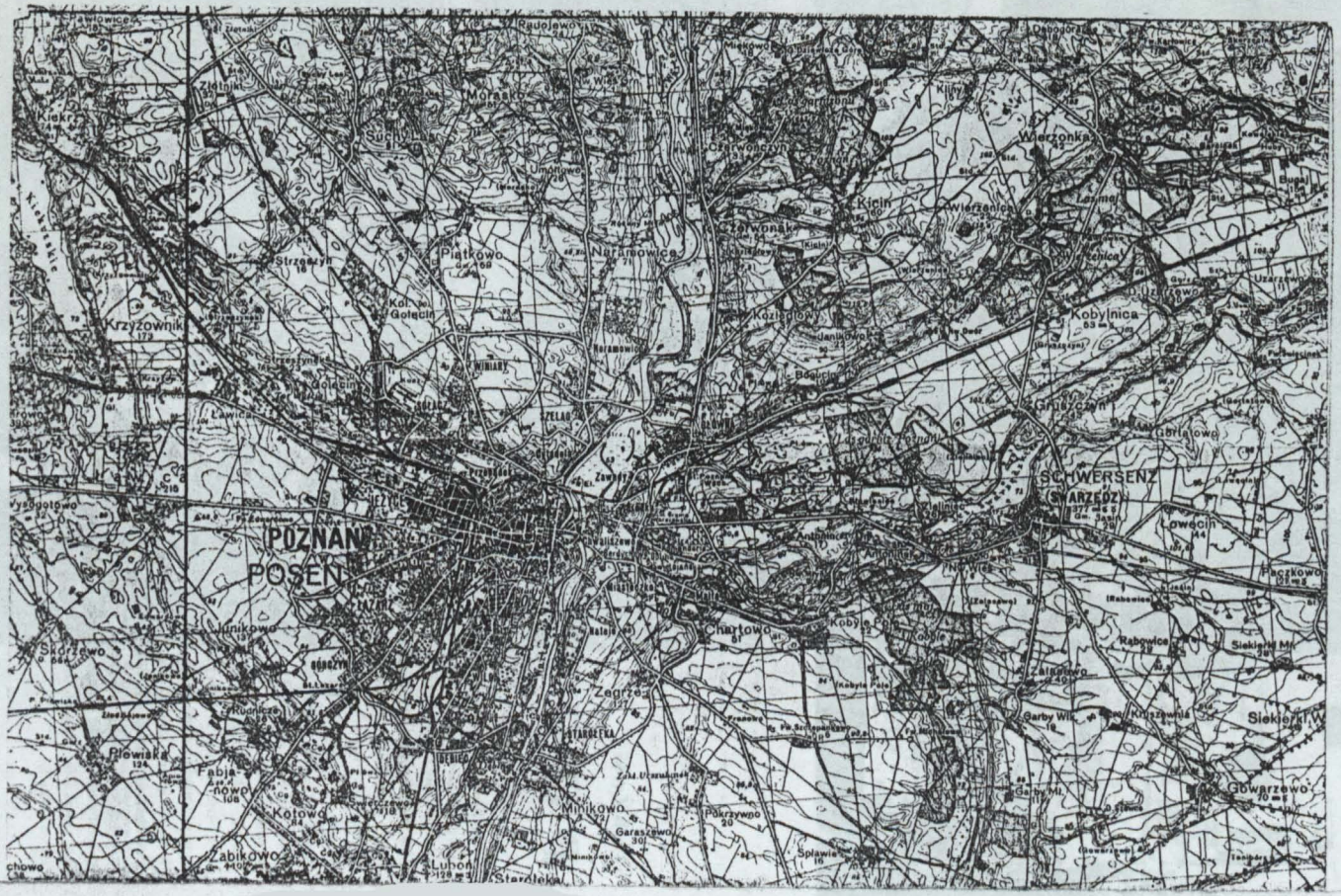
POZNAŃ
POSEN
SCHWERSENZ
(SWARZĘDZ)
Kobylnica
Kicin
Wierzonka
Chartowo
Zegrze
Gruszczyn
Gowarzewo
Siekierki
Krzyżownik
Junikowo
Skórzewo
Plewiska
Kotowo
Zabikowo
Luboń
Starołęka
Minikowo
Pokrzywno
Splawie
Garaszewo
Piątkowo
Narramowice
Morasko
Suchy Las
Złotnik
Strzeszyn
Kol. Gołęcin
Gołęcin
Ławica
Winiary
Szelag
Przysiek
Jezyce
Zawady
Antoninek
Wilda
Głuszyna
Kozłodzieje
Janikowo
Bogucin
Czerwonak
Czerwonczyn
Umoltowo
Radojewo
Pawłowice
Złotnik
Kiekrz
Wierzenica
Lasmal
Uzarzewo
Gortatowo
Łowęcin
Paczkowo
Rabowice
Zalasewo
Garby Wlk.
Garby Mł.
Kruszwica
Starołęka
Dębiec
Głębczyn
Rudnicze
Fabianowo
Wysogotowo
Kobyle Pole
Nowy Wiec
Zielinek
Kiliny
Dębogórze
Miękowo
Kiekrz

Już w Polsce
na skrzyżowaniu dróg
pod Wysoką Mazowiecką

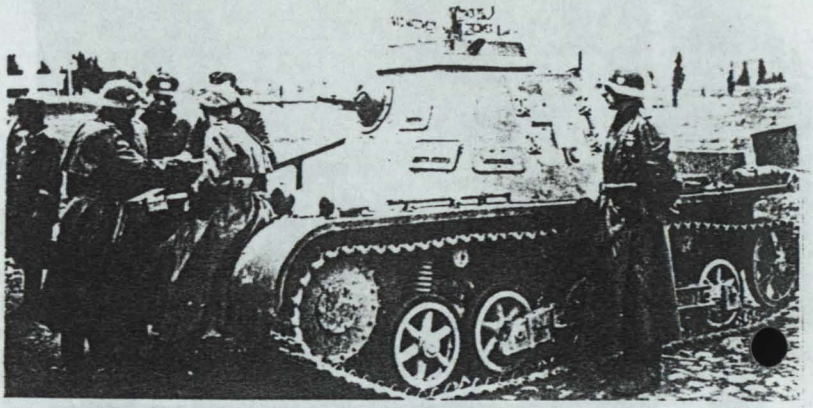

Oto, co nam przynieśli.
„Das war ein polnisches
Dorf" - To była jakaś wieś
polska - informuje gotyckie
pismo. I rzeczywiście!

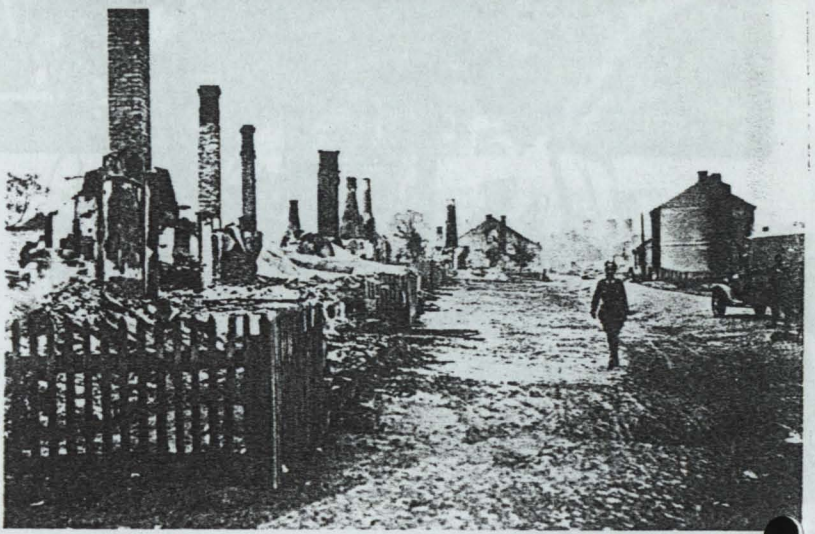

Ruiny Łomży

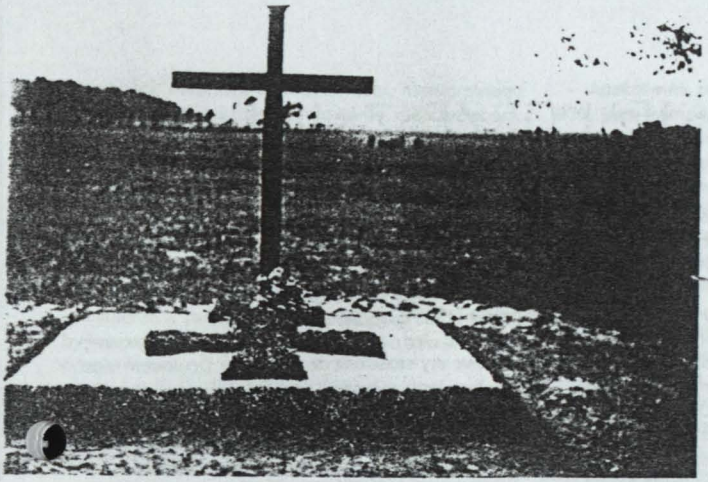

„Grab eines deutschen Leutnant der Pioniere bei Żabinka"
- Grób niemieckiego porucznika saperów pod Żabinką

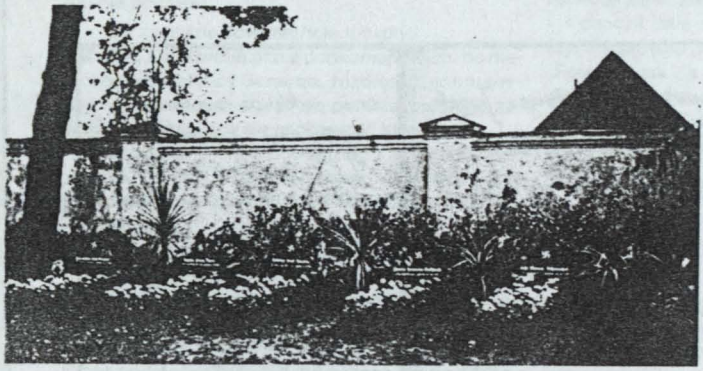

A oto groby Żołnierzy niemieckich pod Bielskiem Podlaskim
Padli na polskiej ziemi. Czy koniecznie musieli
iść na tę wojnę? i zginąć?

A po zwycięstwie... Nawet gęsiom nie przepuszczono!

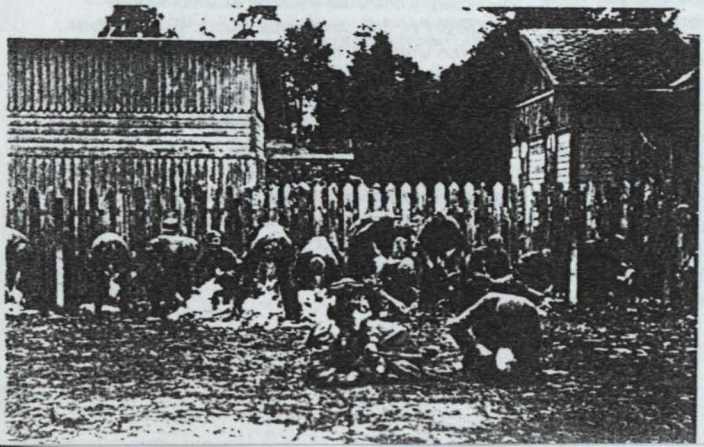

zdjęcia przedstawiają Łomżę, sadzi lem, iż was zainteresują.

Tu trzeba dodać, że pani Halina Grzeszkiewiczowa pochodzi z Łomży. Nic przeto dziwnego, że informacja ta, a przede wszystkim fotografie wywołały poruszenie. W pewnym momencie odczytano, iż zdjęcia te pokazują jednostki III dywizji pancernej Wehrmachtu Korpusu Heinza Guderiana, z którą w bojach o Żabinkę, a następnie Kobryń i Brześć nad Bugiem starła się Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie" generała Franciszka Kleeberga. I wtedy pułkownik Grzeszkiewicz nie wytrzymał. Toż to zdjęcia przeciwnika, z którym walczył w roku 1939. W dodatku sporządzone przez Niemca. Są dziwy na tym świecie!

– Skąd wziąłeś te fotografie? – zapytał, spoglądając niedowierzająco na brata.

– Jak ci wiadomo – wyjaśnił pan Michał Pogorzelski – w roku 1945 osiedliłem się w Szklarskiej Porębie. Z tytułu rekompensaty przydzielono mi willę poniemiecką. Któregoś dnia, szperając na strychu, znalazłem to pudełko, a w nim – dziewięćdziesiąt zdjęć. Kiedy się zorientowałem, co przedstawiają – zatrzymałem je. Z myślą o was – dodał.

– Niesamowite! – powtarzał zdumiony pułkownik. – Niesamowite!

– No właśnie – zgodził się gospodarz. – Tyle lat musiało upłynąć, bym mógł ci je wręczyć.

★

Z dziewięćdziesięciu nieco pożółkłych fotografii, które spokojnie przetrwały wojnę i jej zakończenie, a potem trzydzieści pięć lat czekały na wręczenie ich w godne ręce, wybrałem dziesięć. Fotografie te nigdy dotychczas nie były publikowane w Polsce. Tutaj – jak sądzę – stanowią swoiste pendant do kolejnej rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej; pendant lepszy od wszelkich komentarzy.

L. Zacki

ROZMOWA
Z PUŁKOWNIKIEM GRZESZKIEWICZEM

– Panie Pułkowniku, był Pan szefem operacyjnym SGO „Polesie" i jednym z najbliższych generałowi oficerów. Co dziś, po latach, mógłby Pan powiedzieć o swoim dowódcy?

– Generała Franciszka Kleeberga poznałem w 1935 roku, po ukończeniu Wyższej Szkoły Wojennej, kiedy otrzymałem przydział służbowy do Dowództwa Okręgu Korpusu nr III w Grodnie, gdzie Generał był komendantem garnizonu. Od tej pory też datuje się moja współpraca i znajomość z Generałem. W rok później zostałem bezpośrednim podkomendnym Franciszka Kleeberga, od którego nauczyłem się prawdziwej służby wojskowej.

W środowisku oficerów Sztabu Generalnego służbę pod bezpośrednim dowództwem Kleeberga traktowaliśmy jako wyróżnienie. Generał był doskonałym znawcą Clausewitza. Toteż miał znakomicie opanowaną taktykę i strategię.

Ponadto był świetnym praktykiem wojskowym i miał swoisty stosunek do żołnierzy. Dowodem tego mogą być Jego wytyczne szkolenia podległych sobie jednostek, którym Generał wpajał zasady utrzymywania dyscypliny wojskowej i wysokiego morale drogą perswazji, nigdy – kara.

Dowódcom zaś polecał wyrabianie u żołnierzy takich cech jak odwaga, prawdomówność, poczucie

Fotokopia legitymacji służbowej pułkownika dyplomowanego Tadeusza Jacka Grzeszkiewicza, wystawiona dwudziestego drugiego września roku 1939 i podpisana przez generała Franciszka Kleeberga.

– Na czym to polegało?

– Generał należał do grupy najwybitniejszych i najbardziej wykształconych generałów Wojska Polskiego. Miał ukończoną Akademię Sztabu Generalnego Armii Austriackiej, École Supérieure de Guerre w Paryżu; w Polsce zaś był dyrektorem nauk w Wyższej Szkole Wojennej.

odpowiedzialności, wierność przysiędze i rozkazom. Kleeberg był też Generałem na nie...

– Co to znaczy?

– Może się to panu wydać dziwne, ale Franciszek Kleeberg uczył nas zwalczania wszystkich ujemnych cech, które zaczynały się przedrostkiem nie: a więc niechlujstwa, niepunktualności, nierobstwa, nie-

słowności, nieuctwa, nieuczciwości, niemoralnego postępowania, niezdyscyplinowania, nietrzeźwości.

– *Wydawać by się mogło, że był formalistą...*

– Przeciwnie, cechowało Go wysokie poczucie człowieczeństwa, życzliwego stosunku wobec wszystkich, dbałość o żołnierzy i ludność cywilną, co uwidaczniało się szczególnie podczas manewrów. Pamiętam inspekcję Generała: nigdy nie zdarzyło się, by Kleeberg ukarał żołnierza za jakiekolwiek uchybienie w służbie. Zawsze znajdował cierpliwość, by instruować, pouczać, tłumaczyć, co czynił niemal po ojcowsku.

– *A w przypadku raportów karnych?*

– Wyglądało to tak: kiedyś, za jakieś przewinienie, ukarany został pewien porucznik. Po raporcie Generał powiedział do mnie: musiałem go ukarać, ale po tym podałem mu rękę. Innym znów razem rzecz dotyczyła pewnego majora. Epizod ten Generał skomentował następująco: nie ukarałem go, ale i ręki mu nie podałem.

– *Był zapewne powszechnie lubiany?*

– Tak, ale głównie przez podkomendnych, bo niektórzy zwierzchnicy Generała, zazdroszcząc mu wiedzy i popularności, starali się pomniejszać jego zasługi i wyróżniającą się osobowość Kleeberga.

Jeszcze jedno chcę powiedzieć – Generała cenił wysoko i bronił przed zarzutami Marszałek Józef Piłsudski, toteż po roku 1936 Kleeberg znalazł się w niełasce.

– *A jak wyglądała współpraca z Generałem?*

– Kleeberg wyznawał zasadę, że każdy człowiek ma górną granicę swoich możliwości, dlatego też dobierał sobie ludzi, którzy umieli widzieć rzeczy i sprawy – jak mawiał – „bez końskich okularów". Przed podjęciem decyzji lubił poznać opinię podkomendnych: czasami brał je pod uwagę.

Był niezwykle wymagający, ale nigdy apodyktyczny, częściej sugerował niż rozkazywał. Cechowało Go duże poczucie odpowiedzialności a także – na co pragnę zwrócić uwagę – lojalność wobec Wodza Naczelnego.

– *Wiadomo mi, że w czasie kampanii wrześniowej, kiedy rząd RP i marszałek Rydz-Śmigły przeszli do Rumunii, niektórzy z otoczenia Generała nakłaniali Go, by jako dowódca największego związku wojskowego, który miał jeszcze swobodę operacyjną, ogłosił się wodzem naczelnym? Czy to prawda?*

– Tak, prawda. Generał odpowiedział jednak, że obowiązuje Go przysięga, lojalność a nade wszystko – wierność rozkazowi obrony Ojczyzny do końca. O ile mi wiadomo, nigdy więcej nie wrócił do tej sprawy.

– *Kiedy rozpoczęła się ostatnia bitwa kampanii wrześniowej?*

– Aczkolwiek przyjęło się określanie wojny roku 1939, jako kampanii wrześniowej to ostatnia bitwa zaczęła się pierwszego października po południu, o godzinie piętnastej, kiedy obsługa działka przeciwpancernego 5 Pułku Ułanów Zasławskich, pod dowództwem kaprala Władysława Mierzejewskiego zniszczyła pod Kockiem trzy samochody pancerne wroga z 13 zmotoryzowanej dywizji Wehrmachtu. Miało to miejsce około czterech kilometrów na północ od Kocka.

Data rozpoczęcia bitwy, umieszczona na cokole Grobu Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa w Warszawie jest więc nieścisła. Podobnie rzecz się ma i z zakończeniem tej bitwy: na tym samym cokole widnieje data czwarty października, chociaż faktycznie bitwa ustała nocą z piątego na szósty października. Pomyłkę tę należy sprostować.

– *Jak panowie przeżyli kapitulację?*

– W noc poprzedzającą złożenie broni, Generał zamknął się w izbie wiejskiej – gdzie kwaterowaliśmy – i chodził całą noc, czego nigdy dotychczas nie czynił. Zarówno płk Mikołaj Łapicki szef sztabu SGO „Polesie", jak i ja byliśmy przybici tą koniecznością; wiedzieliśmy bowiem, jak przedstawia się nasza sytuacja. Obaj znaliśmy już treść słynnego dziś rozkazu Generała, ostatniego rozkazu, który Kleeberg napisał własnoręcznie.

Nasze przygnębienie potęgowała świadomość, że kapitulować musi ostatnia formacja Wojska Polskiego i że oznacza to koniec kampanii.

– *A potem?*

– A potem, nastąpiło złożenie broni. Kleeberga, w otoczeniu oficerów jego sztabu, przyjął generał Otto, dowódca pobitej przez nas dywizji, przed którym musieliśmy teraz kapitulować. Pamiętam każdy szczegół tego spotkania. Otto stał w rozpiętym płaszczu, z podniesionym kołnierzem. Był późny, zimny ranek 6 października roku 1939. Generałowie salutowali siebie, ale rąk sobie nie podawali. Zaniepokojony Otto zapytał, czy akt złożenia broni obejmuje również i polską kawalerię. Kiedy się dowiedział, że broń składają wszystkie polskie oddziały, dostrzegłem na jego twarzy uczucie ulgi...

– *Czy Pan Pułkownik pisał już o tym?*

– Szczegóły te ujawniam pierwszy raz...

Następnie zostaliśmy zawiezieni do Kocka, gdzie przed pałacem Żółtowskich przyjął nas z kompanią honorową generał von Witterscheim, dowódca XIV korpusu armijnego. Tym razem było to spotkanie dwu wysokich dowodców w stylu europejskim. Von Witterscheim podszedł do wysiadającego z samochodu Generała Kleeberga, zasalutował, przedstawił się i powiedział: „Podziwiam męstwo Polaków. Biliście się panowie tak, jak tylko Niemcy bić się potrafią".

Cmentarz poległych żołnierzy pod Kockiem.

Na to Kleeberg: „Biliśmy się dopóty, dopóki starczyło nam amunicji". Następnie obaj generałowie przeszli przed frontem kompanii honorowej, która sprezentowała broń. W tym miejscu chcę dodać, że von Witterscheim nie przesadził. Przeciwnik nasz rzeczywiście zachowywał się dzielnie na polu walki. Tak było w obronie Kobrynia i to samo stwierdziliśmy w bitwie pod Kockiem.

– *We wspomnieniach z kampanii wrześniowej, rzadko można spotkać taką ocenę nieprzyjaciela: na ogół obowiązuje schemat uwypuklający dzielność Polaków.*

– Niesłusznie, chociaż rozumiem intencje piszących. Trzeba jednak być obiektywnym... A potem zostaliśmy poproszeni, to znaczy Generał Kleeberg i towarzyszący mu oficerowie, do pałacu, w którym kwaterowali Niemcy, na żołnierskie śniadanie. Składało się ono z czarnej kawy, czarnego chleba i konserw. Posadzono nas w taki sposób, że po obu stronach stołu naprzeciw siebie siedzieli twarzą w twarz generałowie, szefowie sztabów, szefowie operacyjni.

Wtedy to właśnie szef III oddziału korpusu, jakiś pułkownik – nie pamiętam już nazwiska – zwrócił się do mnie: „rozumiem, że żołnierze powinni się bić do końca – „aber warum so blutig" – ale dlaczego tak krwawo"? Przyjąłem te słowa w milczeniu: zdawałem sobie bowiem sprawę, że temu Niemcowi nie wytłumaczę przecież, iż Polacy od wieków nie znają ceny krwi w obronie Ojczyzny".

– *Później nastąpiła niewola...*

– Tak, ale przed tym zawieziono nas do Łodzi. Generałowi, któremu towarzyszyłem, pozwolono w asyście niemieckiego oficera chodzić ulicami miasta, co wśród polskiej ludności wzbudzało zrozumiałe zainteresowanie. Niektórzy Polacy przystawali zdumieni, pytając o dalsze losy wojny. Generał z godnością wyjaśniał, że przegraliśmy kampanię ale nie wojnę i że Polska znów będzie wolnym państwem, na co eskortujący nas oficer niemiecki nie reagował. Wolno nam było też wejść do sklepów, gdzie kupiliśmy sobie trochę bielizny, skarpet, ręczników na przyszłe życie obozowe.

– *Kiedy widział pan Generała ostatni raz?*

– Może jeszcze dwa słowa o stosunku Niemców do Generała w Łodzi. Otóż na obiad zostaliśmy zaproszeni do restauracji w Grand Hotelu, obiad wystawny. Potem zawieziono nas do Wrocławia

a w listopadzie do twierdzy w Koenigstein, gdzie nas rozdzielono, było to tuż przed ofensywą niemiecką na Zachodzie. Nie sądziłem, że nigdy więcej nie ujrzę już Generała, który wtedy czuł się i wyglądał dobrze.

– *Czy Generał był człowiekiem wierzącym?*

– Wszyscy byliśmy wychowani w tradycjach religijnych i patriotycznych. Generał również. W każdą niedzielę, razem ze swymi żołnierzami maszerował do kościoła, gdzie słuchał Mszy świętej. Jeśli Pan pozwoli, przytoczę pewien znamienny fakt, o czym mówię drugi raz w życiu. Otóż kiedy walki toczyły się o klasztor w Woli Gułowskiej, który przechodził z rąk do rąk i wskutek tego uległ zniszczeniu, i Generał, i ja czuliśmy, że dokonuje się coś niezwykłego; coś co pomnaża męstwo Polaków w obronie świątyni Matki Bożej z Woli Gułowskiej, którzy nie wiedząc dlaczego znajdowali w sobie siłę i wolę walki, nie pozwalając Niemcom usadowić się w klasztorze. Wydarzenie to ocenili podobnie i żołnierze SGO „Polesie".

– *Czy Pan Pułkownik chciałby dodać coś jeszcze?*

– Owszem, marzeniem naszym, to znaczy nas Kleeberczyków, jest wmurowanie tablicy pamiątkowej, poświęconej pamięci Generała i Jego żołnierzy, w Kościele Katedralnym w Warszawie. Poczyniliśmy nawet pewne starania w tej mierze. Kleeberg bowiem, jak nikt inny, zasłużył sobie na to zaszczytne wyróżnienie.

– *Dziękuję za rozmowę, Panie Pułkowniku.*

Rozmawiał L. Ż.

★★★

Wieczne odpoczywanie
Racz im dać, Panie.
Na powązkach, na placach, na skwerach,
Pod ruinami domów,
W zasypanych piwnicach,
Tam gdzie kto padł,
Gdzie umarł.

Ofiaruj spokój im zaświatowy
I na mogiły pośpiesz z pomocą,
Bo trzeba było z miejsca na miejsce,
Spod trotuaru pod kamień grobowy,
Już uleżałe przenosić głowy
I sen ich naruszać nocą.

Wyróżnij nieznanych i bezimiennych
Światłem, które wieczyście połyska,
Bo cóż im z ludzkiej, doczesnej pamięci,
Kiedy pod krzyżem i hełmem pośmierci
Nie mają nawet nazwiska.

Niech serce twoje ich wynagrodzi
I od najbliższych odejść pomaga,
Bo matkom, co kładły im bandaż na skroni,
Szeptali warga stygnącą w agonii,
Jak miłość i jak zaklęcie:

Mokotów, Praga,
Okęcie.

Odbierz im rany, pozwól zapomnieć
O nocach w męce i dniach bez ratunku
Bo gdy pod ścianą rozbitych szpitali
Marli bez wody i opatrunku,
Cisza z przedpola zapadła złowroga,
I nie koledzy ich salwą żegnali
Lecz werbel zwycięski wroga.

Spójrz, Sprawiedliwy, na dzieło bez miary,
Bo z krwi i z mąk ich, nad miasto, nad gruzy,
Nad niebotyczne, ogromne pożary
Gorzkim rozwiane dymem,
Los nasz się dźwignął wysoko i w burzy
Stoi przed nami olbrzymem.

Spójrz, Sprawiedliwy, na dzieło bez miary,
Na wolność, co rośnie z nich nieprzerwanie,
Choć gasła z każdym pospołu:
Otwórz niebieską przed nimi bramę,
Do wojujących zaliczaj kościołów,
Zachowaj moc ich i oddaj im, Panie,
Ziemię ojczystą na wieczne władanie.

Amen.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

MUZEUM WOJSKA
w BIAŁYMSTOKU
15-089 BIAŁYSTOK ul. KILIŃSKIEGO 7 tel. 315-17

L.dz. 62/79

Białystok dn. 7.03.1979 r.

Obywatel
Jerzy STASZEWSKI
Biała Podlaska

Muzeum Wojska w Białymstoku uprzejmie dziękuje za przekazane do naszych zbiorów reprodukcje fotograficzne. Z przykrością zawiadamiamy, że nie posiadamy fotografii o tematyce lotniczej do 1945 r. O ile zdobędziemy ciekawsze egzemplarze, reprodukcje prześlemy na Pana adres.

Z poważaniem

KURS

WYŻSZEGO PILOTAŻU

DLA PODOFICERÓW

• ROK 1936

kilkakrotnie w 1965, 1968 roku szkoląc podchorążych Oficerskiej Szkoły Lotniczej . Jako instruktor słynął z tego,że doszkalał słabszych uczniów w akrobacji lotniczej przed egzaminami państwowymi co raz to na innych typach samolotów .

W 1960 roku będąc w CSL w Dęblinie dopomaga sympatykom i miłośnikom lotnictwa, rezerwistom zamieszkałym na Podlasiu w założeniu Filii Wojskowego Aeroklubu Dęblińskiegow Białej Podlaskiej. Pomaga w zorganizowaniu Filii oraz w zorganizowaniu pierwszych po wyzwoleniu pokazów lotniczych na terenie Białej Podlaskiej. Z własnej inicjatywy zwraca się do dowództwa o delegowanie na pokazy lotnicze do Białej Podlaskiej pilotów związanych z tym miastem,deklarując swój udział na samolocie Lim-2 z programem indywidualnej akrobacji pod niebo tak przyjaznego mu Podlasia.

Całością organizacji tak doniosłego wydarzenia dla grodu, kolebki lotnictwa zajęli się wspólnie Jerzego imiennicy, a między innymi kpt.pil.Jerzy Kozorek, kpt. pil. rez. Jerzy Staszewski,kpt.pil. rez. Jerzy Ciepielowski, kpt. pil. Jerzy Warchoł , kpt. pil. Jerzy Kowalski.

W tym to okresie czasu Jerzy Rogowski wyszkolił kilkudziesięciu podchorążych na pilotów Ludowego Lotnictwa Polskiego, którzy zajmowali już różne stanowiska i byli zawsze chętni odnosząc się z entuzjazmem co do "zadań" swego instruktora. To dopomogło w realizacji przedsięwzięcia dotyczącego programu pokazów lotniczych, które oglądało całe miasto,oraz mieszkańcy ościennych miejscowości.

Jerzy Rogowski systematycznie obejmował coraz wyższe stanowiska. Był dowódcą klucza,eskadry lotniczej,szefem strzelania powietrznego jednostki ,annastępnie wojskowym pilotem oblatywaczem. Pasjonował się akrobacją lotniczą i grą w piłkę nożną, był szczery towarzyski,koleżeński, cieszący się autorytetem i zaufaniem.Jako sportowiec był ulubieńcem bialskopodlaskiej i dęblińskiej publiczności, gdyż będąc nawet dowódcą eskadry w stopniu kapitana z powodzeniem i skutecznie stawał w sportowe szranki z zawodnikami o wiele młodszymi od siebie.Podobnie jak w podniebnych harcach odważnie pociągał za sobą kolegów z drużyny do walki o każdą piłkę. Mimo bardzo osobistego zaangażowania się w grę przestrzegał zasad fair play. Wielokrotnie reprezentował CSL i klub sportowy "ORLETA" w regionalnych i wojskowych zawodach piłkarskich.

Brał udział w pokazach lotniczych indywidualnych i zespołowych, uświetniając swym kunsztem uroczystości państwowe, lotnicze, wizyty delegacji polskich i zagranicznych. Najbardziej brawurowo wykonał pokaz akrobacji indywidualnej nad Białą Podlaską w 1960 roku i powtórzył nad Warką na samolocie Lim-2 podczas Święta Lotnictwa w 1966 roku, za co otrzymał spontaniczne rzęsiste brawa zgromadzonych tłumów i reprymendę przełożonych.

Zawsze na samolocie odprowadzał w ostatniej drodze

kolegów, którzy zginęli śmiercią lotnika.

Wniósł osobisty bardzo duży wkład w przygotowanie podległego personelu swojej jednostki do pamiętnej Defilady Tysiąc-lecia PRL,osobiście prowadząc pierwsze "zero" w podniebnym lotniczym tysiącu.Prowadził szyk samolotów odrzutowych nad Chełmem.

W 1969 roku przekwalifikował się na oblatywacza wojskowego. Na tym stanowisku godnie reprezentował konstrukcje polskich konstruktorów i pilotaż pilotów wojskowych.

Był jednym ze współtwórców procesu doskonalenia właściwości pilotażowych samolotów TS-11-Iskra.

Dziękikunsztowi opanowanej przez jego akrobacji,polski przemysł lotniczy zawarł korzystne transakcje eksportowe, a podchorążowie Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej otrzymali bezpieczny,pięknie latający samolot ,czuły i posłuszny pilotowi.

O Jerzego zaangażowaniu się w obloty świadczą następujące cyfry z ostatnich lat:

- w 1971 roku uzyskał łączny nalot 436 godzin 25 minut w tym na samolocie TS-11-Iskra 131 godzin 26 minut
- w 1972 roku uzyskał 512 godzin 06 minut w tym na samolocie TS-11-Iskra 247 godzin 02 minuty

Za swoją pracę został wyróżniony:

- Złotym Krzyżem Zasługi
- Srebrnym Medalem "Za Zasługi dla Obronności Kraju"
- Złotym Medalem "Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny"

medalami pamiątkowymi ,a pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zginął śmiercią lotnika w dniu 3 czerwca 1974 roku podczas pełnienia obowiązków służbowych pilota oblatywacza. Spoczywa na cmentarzu powązkowskim w Warszawie w Alei Zasłużonych.

Przez całe życie był zawsze wierny swojej pasji latania, którą przepięknie wyraził w jednym z raportów do Dowódcy Wojsk Lotniczy w następujących szczerych słowach:

"Tak jak ojca pasjonowało lotnictwo tak ja syn postanowiłem kontynuować dzieło lotnicze zapoczątkowane przez mego ojca dla chwały Polskich Skrzydeł"

Dla upamiętnienia Jego wkładu ku Chwale Polskich Skrzydeł i pamięci okresu najwyższego poziomu piłki nożnej na Podlasiu koledzy z lat podchorążackich i służby w lotnictwie, sympatycy , miłośnicy i rezerwiści lotnictwa w 10-tą rocznicę śmierci ufundowali Puchar Przechodni im. ppłk. pil. Jerzego Rogowskiego "Za udział w rozgrywkach piłki nożnej z okazji Święta lotnictwa.

Pierwszy mecz o Puchar Przechodni im.ppłk. pil.Jerzego

„Gawrony PZL-101" na pokazach lotniczych w Bombaju (20.04.1965 r.)

ZAPOMNIANY EKSPORT

Mało kto już dziś pamięta, jakimi produktami mógł się poszczycić przemysł polski w latach 60. Mimo że nasza gospodarka odradzała się ciągle po zniszczeniach wojennych i miała na rynkach światowych poważną konkurencję, zajmowała znaczące miejsce na światowej liście eksporterów zarówno wyrobów przemysłowych, jak i dóbr inwestycyjnych.

Zakłady produkcyjne w przeważającej części opierały swoją produkcję o konstrukcje opracowywane przez własne przyzakładowe biura konstrukcyjne lub rodzime biura projektów. Rzadkością było, aby fabryka korzystała z dorobku zagranicznych zdobyczy techniki: patentów i technologii, zarówno ze względu na brak tzw. środków dewizowych, jak i z powodu "żelaznej kurtyny".

Wymiana osiągnięć w ramach współpracy państw bloku wschodniego, tylko w niektórych dziedzinach dawała pozytywne rezultaty i przynosiła postęp, nieporównywalny jednak do osiągnięć techniki na Zachodzie.

W niektórych branżach polskie wyroby przemysłowe znajdowały jednak odbiorców zagranicznych i były eksportowane z powodzeniem, głównie do krajów Trzeciego Świata.

Znad Wisły nad Ganges

Przykładem dobrego rynku dla wyrobów polskiego przemysłu mogą być Indie, które mimo wielu ofert konkurencyjnych preferowały wyroby z naszego kraju i były dla nas jednym z największych odbiorców zarówno kompletnych obiektów przemysłowych, jak i sprzętu technicznego.

Z bardziej interesujących kontraktów utkwił mi w pamięci moment podpisywania dokumentu na sprzedaż trzech polskich samolotów rolniczych typu „Gawron PZL-101". Miało to miejsce w Bombaju, w siedzibie firmy Aviation Service Corporation.

W uroczystości, podczas której odbyły się pokazy lotnicze, brał udział premier rządu stanu Maharashtra. Piloci polscy dali popis wspaniałego pilotażu. Nie dość, że samoloty podrywały się do lotu prawie bez drogi startu, co żartobliwie nazywano "startem helikopterowym", to jeszcze akrobacje na tych maszynach przeszły wszelkie oczekiwania Hindusów. Była to doskonała reklama polskiego lotnictwa usługowego.

Firma Aviation Service Corporation dobrze prosperowała, opierając swoje usługi na polskim sprzęcie lotniczym. Samoloty tego typu miały wielostronne zastosowanie. Niezależnie od prac rolniczych, takich jak opylanie lasów lub plantacji środkami owadobójczymi, mogły służyć do przewożenia rannych lub chorych osób w specjalnych, montowanych na skrzydłach, pojemnikach.

Ze względu na łatwość startu i krótką drogę lądowania, nie wymagały specjalnych pasów startowych, a wysokie zawieszenie i stabilność konstrukcji pozwalały na lądowanie na łąkach i polach. Ta uniwersalność pozwalała na wykorzystanie tych maszyn do różnych celów transportowych. Obecni na pokazach przedstawiciele policji, wojska i służby zdrowia poważnie zainteresowali się polskimi "Gawronami" i z uznaniem składali gratulacje zarówno przedstawicielowi producenta, jak i pilotom.

Innym, zapomnianym dzisiaj w Polsce, sprzętem eksportowanym wówczas do Indii były ciągniki gąsienicowe typu "Mazur". Dwanaście takich traktorów dostarczonych zostało do ośrodka rolniczego Agriculture Mazur Tractor Unit w miejscowości Jath, w stanie Bihar.

Przez kilka miesięcy w ośrodku tym przebywali polscy monterzy z WSK "Świdnik", szkoląc miejscową załogę zarówno w obsłudze, jak i konserwacji tego ciężkiego sprzętu.

Traktory przeznaczone były dla rolnictwa. Szef monterów, pan Kobuz, traktor ten nazywał "niezawodnym czołgiem rolniczym". Rzeczywiście, w najtrudniejszych warunkach terenowych spisywał się ten ciągnik doskonale i wzbudzał duże zainteresowanie innych przedsiębiorstw rolniczych w Indiach.

Najpoważniejszym mankamentem tego typu eksportu był brak zaplecza technicznego ze strony dostawców. Niewydolność w dostawach części zamiennych i odpowiedniego serwisu nie rokowała nadziei na rozwój tej dziedziny eksportu. Dlatego też powstała koncepcja kontraktów umożliwiających rozpoczęcie produkcji naszych wyrobów w Indiach na bazie dostawy z Polski licencji, know-how oraz kompletnego wyposażenia zakładu w maszyny i urządzenia. Na tej zasadzie dostarczono do Indii np. fabrykę obrabiarek czy fabrykę liczników elektrycznych.

Rajdut czyli SHL

Najbardziej znamiennym i kompleksowym porozumieniem o współpracy był kontrakt z firmą Escorts z New Delhi. Indie były dobrym odbiorcą naszych motocykli typu SHL i skuterów Osa. Na skutek kłopotów z dostawami części zamiennych, CHZ CEKOP zaoferował dostawę i budowę kompletnej fabryki motocykli w Indiach. W początkowej fazie uruchomiona została linia montażowa. Części dostarczane były z Polski. Z biegiem czasu zaczęto do produkcji wdrażać poszczególne części i podzespoły, uzupełniając to stale dostawami z kraju. I tak, stopniowo polska kadra techniczna doprowadziła do tego, że fabryka w New Delhi była zdolna wyprodukować kompletny polski motocykl SHL.

Kontrakt zastrzegał, aby każdy motocykl na tabliczce znamionowej miał nazwę polskiego dostawcy. Niestety, nazwa została zmieniona na Rajdut (czytaj: radżdut). Pojazd ten zyskał sobie dobrą opinię i do dzisiaj, nieco zmodernizowany, jeździ po drogach dalekiej Azji.

Wiele lat później, podczas jednej z moich podróży po Indiach, miałem możność wykorzystania zapisu w kontrakcie na pożytek reklamy naszego kraju. Otóż na skutek awarii samochodu, zmuszony zostałem do zatrzymania się w środku Indii, w małej miejscowości Fathapur, oddalonej ok. 70 km od najbliższego miasteczka Kanpuru. Życzliwy Hindus sprowadził mechaników do naprawy samochodu. Miejscowa "złota rączka" i inni kilka godzin pracowali nad usunięciem awarii. Asystowało im całe grono gapiów, dopytując się o Polskę, o której nigdy nie słyszeli. Padały pytania: - *A gdzie leży ten kraj... Polska, czy mówi się u was po angielsku?* Zostałem zasypany gradem pytań. W tym czasie nadjechał na motocyklu kierownik stacji autobusowej, gdzie miała miejsce nasza rozmowa. Podszedłem do motocykla i skręciłem kierownicę. Ku zdumieniu właściciela i wszystkich zebranych kazałem mym rozmówcom odczytać tabliczkę znamionową. Podchodzili kolejno. Przy świetle latarki, bo zapadł już zmrok, ze zdziwionymi minami odczytywali: Cekop-Poland. Każdy znał ten motocykl, ale nikomu nie przyszło do głowy przyjrzeć się małej tabliczce znamionowej umieszczonej na sztycy kierownicy.

Roman Łysakowski

Zdjęcie: Autor

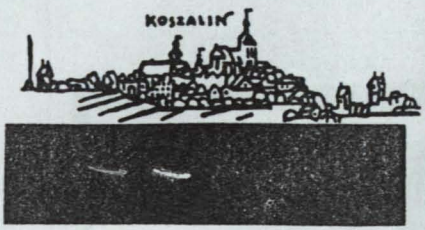

MUZEUM OKRĘGOWE

75-502 Koszalin
Ul. Armii Czerwonej 53
Telefony: 239-30, 247-97

SALE WYSTAW CZASOWYCH
Ul. Bogusława II 15. Tel. 235-28

L dz. -

Koszalin, dnia 19 kwietnia 1979 r.

WPan
J.Staszewski
ul. Podleśna 58
21-500 Biała Podlaska

Dziękuję bardzo Panu za okazywaną pomoc w gromadzeniu materiałów dotyczących dziejów jeńców wojennych. Wygląda na to, że jest Pan zbieraczem tych pamiątek. To bardzo pożyteczne hobby. Prosimy więc o dalszą pomoc. Pan wie co nas szczególnie interesuje: obozy internowanych i jenieckie. Proszę się rozejrzeć w Białej Podlasce może są tam ludzie, którzy byli w tych obozach. Niech Pan da nam ich adresy albo pośredniczy w kontakcie z nimi. Każdy z nich musi coś mieć. Bardzo ciekawe są dokumenty ewakuacji wytwórni samolotów.

Łączę pozdrowienia i oczekuję następnych listów.

DYREKTOR
Muzeum Okręgowego
doc. dr Tadeusz Grabski

PS.Co się tyczy "potwierdzenia" to prześlę w najbliższym czasie.

PZG Koszalin D-971 A-4 6000

PODZIĘKOWANIE

Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białej Podlaskiej składa serdeczne podziękowanie

Ob. Staszewski Jerzy

za przekazanie w dniu 1.09.77r następujących dokumentów (przedmiotów) do Izby Pamięci Narodowej ZBoWiD

Plakietka tłoczonego herbu Białej Podlaskiej używanego przez Urząd Miejski i Powiatowy do 1939 roku.

Powyższy eksponat został zarejestrowany pod Nr 54 w księdze muzealnej Izby Pamięci Narodowej zlokalizowanej w Przedsiębiorstwie Remontowym Sprzętu Wodno Melioracyjnego w Białej Podlaskiej przy ul. Sidorskiej 2, nad którą patronat sprawuje Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Białej Podlaskiej.

Jesteśmy Koledze wdzięczni za przekazanie do naszej Izby tak cennego dokumentu o znaczeniu historycznym, który został wystawiony do wglądu zwiedzających.

Nadmieniamy jednocześnie, że przysługuje Koledze prawo odbioru zdeponowanych w Izbie przedmiotów.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI ZWIĄZKU BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ W BIAŁEJ PODLASKIEJ

mgr inż. J. [illegible]

Biała Podlaska 8 luty 19 78 r.

„Szczyt"

TEBNINE dn.10.12.1998 .

ZAŚWIADCZENIE

My niżej podpisani poświadczamy, że ziemia ta została pobrana z Cmentarza Polskich Uchodźców w BEJRUCIE, na którym znajdują się groby min.:

Pani	Heleny	MIROŃCZUK - MARCHAK	- 1914 - 1993
Pani	Marii	BUJCZUK	- 03.05.1888 - 1947
Pana	Łukasza	ZANIEWSKIEGO	- 20.08.1910 - 22.02.1949
Pana	Władysława	MAZURKIEWICZA	- 1906 - 1958
Pana	Władysława	KAZIMIERCZAKA	- 02.10.1903 - 27.07.1946

a także z Cmetarza Żołnierzy Angielskich, na którym są groby żołnierzy polskich :

kpt.KASPERKIEWICZ
kpr. ŻARNOWIEC (kobieta)
pchor.ZAŁĘSKY

Podpisy:

chor.szt.	Zbigniew	OJER:	.....
chor.szt.	Marek	NOWAK:	.....
st.chor.	Andrzej	BARTCZAK:	.....
mł.chor.szt.	Piotr	ŻÓŁKIEWSKI:	.....

Za zgodność:

Polish Maintenance Company UN.

DOWÓDCA

LT. COL
CO. POL MAINTCOY
CZ PRZYBOROWSKI